

#1 Gra się zaczyna
**AKADEMIA
PIŁKARSKA**




CZYTALSEK

T.Z. LAYTON

Tytuł oryginału: The Academy (The Academy #1)

Tłumaczenie: Marcin Kowalczyk

ISBN: 978-83-289-2778-0

Copyright © 2022, T.Z. Layton

Published by special arrangement with GryphonWorks LLC.
in conjunction with their duly appointed agent 2 Seas Literary
Agency and co-agent Graal Literary Agency.

Polish edition copyright © 2025 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: czytalisek@helion.pl

www.czytalisek.pl

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

Z dziennika Lea K. Doyle'a

Uwaga dla Czytelników

Nigdy dotąd nie prowadziłem dziennika. Właściwie to nigdy nie pisałem zbyt wiele, jeśli nie liczyć tych nudnych wypracowań, które każą nam pisać w szkole — no wiecie, zwykle o wakacjach z rodziną albo spacerze po lesie z rodzicami. Ale dziennik to coś innego. Mam historię do opowiedzenia, która niemal sama próbuje się wyrwać z mojej głowy i pulsuje tuż pod skórą, ale wszyscy moi przyjaciele są tysiące kilometrów stąd, w innym kraju. Muszę więc spisywać swoje doświadczenia, żeby niczego nie zapomnieć.

Jeśli przypadkiem natkniesz się na ten dziennik — który mam zamiar przerobić kiedyś na scenariusz filmowy — to chyba powinienś wiedzieć, z kim masz do czynienia, więc muszę zacząć od krótkiego przedstawienia się. Nazywam się Leo K. Doyle, mam dwanaście lat i właśnie skończyłem szóstą klasę. Uwielbiam piłkę nożną i gry wideo, bywam trochę leniwy i mam jaszczurkę o imieniu Messi, z którą rozmawiam jak z prawdziwą osobą. Aha, kocham też komiksy, naleśniki bananowe i wszelkiego rodzaju gady — zwłaszcza te niebezpieczne. Szkoła jest do bani, moja siostra też, a moja mama zmarła dwa lata temu.

Skoro sięgnąłeś po dziennik, na którego okładce narysowałem wielką piłkę, to wiem, że Ty też kochasz piłkę nożną. I czuję, że kimkolwiek jesteś — bez względu na to, jak wyglądasz, do jakiej szkoły chodzisz, w jakim kraju, mieście, wiosce czy stodole

mieszkasz — to zgodzisz się, iż historia, którą zaraz przeczytasz, to najbardziej niesamowita opowieść o piłce nożnej, jaką kiedykolwiek poznasz.

Nie mówię tu o *zwykłej* piłce nożnej. Mówię o piłce nożnej na najwyższym światowym poziomie. Słyszałeś o angielskiej Premier League, prawda? Arsenal, Chelsea, Manchester City? Czy wiesz, że wszystkie te kluby mają swoje akademie, w których szkolą i rozwijają najbardziej utalentowanych młodych zawodników, jakich tylko mogą znaleźć, z nadzieją, że pewnego dnia ich wychowankowie dołączą do pierwszych drużyn?

Znalezienie się w takiej akademii brzmi jak spełnienie marzeń, prawda?

Jestem zwyczajnym chłopakiem, takim jak Ty, z normalnego amerykańskiego miasteczka, i wyobraź sobie, że zostałem *zaproszony* do jednej z tych akademii. Poleciałem aż do Londynu w Anglii, żeby móc trenować tam z grupą dzieci z całego świata. Jeśli zostaniesz ze mną jeszcze trochę, wszystko Ci opowiem. Poznasz całą historię od kulis. Miałem nawet okazję spotkać kilka sławnych osób.

Załóżę się, że to tego jesteś teraz najbardziej ciekaw, ale muszę zacząć od początku, ponieważ tak właśnie wyglądają opowieści. Nie bój się — nie zacznę od samego początku, czyli od tego, jak się urodziłem i do jakiej szkoły chodzę, bo kto chciałby o tym czytać? Obiecuję zacząć dokładnie od tego momentu, w którym wszystko się rozpoczęło.

Jest jeszcze coś: nie znam zakończenia tej historii. Owszem, zostałem zaproszony na letni obóz Akademii, ale nie wiem jeszcze, czy będę wystarczająco dobry, żeby przebić się do drużyny młodzieżowej i móc zostać tu na dłużej.

Nie wiem też, czy będę mógł uratować nasz dom przed przejęciem przez bank. Młodzi zawodowcy zarabiają już całkiem

sporo, ale czy uda mi się do nich dołączyć? No cóż, prawdopodobnie nie powinienem o tym wspominać, nawet w pamiętniku, ale chyba już za późno — przecież już to napisałem.

Na pewno jednak mogę obiecać, że opiszę wszystko, co mi się przydarzy, i poznasz zakończenie tej historii, gdy tylko ja sam je poznam. Ale najpierw muszę Cię wprowadzić w to, co się do-tychczas stało.

Wszystko zaczęło się jednego z tych wiosennych poranków wprost wymarzonych do gry w piłkę nożną — bezchmurne, błękitne niebo, lekki, rześki wietrzyk, rosa na trawie i poczucie, że ten dzień będzie trwał wiecznie... To jak, jesteś gotowy?

Jestem maszyną do zdobywania bramek

Mecz zbliżał się już do końca. Przegrywaliśmy 3:2 z jedną z najlepszych drużyn w Ohio, Columbus Tigers. To elitarna ekipa, która trenuje cztery razy w tygodniu, a w meczach na wyjeździe zawsze zatrzymuje się w luksusowych hotelach. Kiedyś chcieli mnie mieć w swoim składzie, ale mojego taty nie stać na opłacenie składek i nie mógłby brać tyle wolnego z pracy, by wozić mnie na wszystkie treningi. A mnie nie zależało, bo uważam, że te bogate dzieciaki z Columbusa to zwykle rozpieszczone dupki.

— Została minuta! Dajmy z siebie wszystko!

To krzyczał nasz trener. Równy gość, ale o piłce nożnej nie wie za wiele. Jest fanem koszykówki i zgodził się nas trenować tylko dlatego, że jego własny syn gra w tej drużynie. Nic dziwnego więc, że każe nam robić rzeczy, które robią koszykarze, takie jak gra strefą albo pressing na całym boisku. Widać, że nigdy nawet nie grał w Fifę na PlayStation syna.

Kilka minut temu zdobyłem swojego drugiego gola w tym meczu, zmniejszając przewagę Tygrysów do jednej bramki. Zawsze gram na pozycji środkowego napastnika, bo jestem maszyną do strzelania goli. W naszej lidze nikt nie prowadził statystyk, ale prawdopodobnie miałem na koncie dwa lub trzy razy więcej bramek niż ktokolwiek inny, mimo że dopiero co skończyłem

dwanaście lat. Właściwie nie powinienem jeszcze grać w tej kategorii wiekowej. I wcale nie byłem jakimś przerośniętym dzieckiem, który już się musi golić i ma włosy na kłacie. Wręcz przeciwnie — byłem jednym z najmniejszych zawodników w lidze, a do tego chudy jak szczapa. Ale mam zabójczy strzał, najbardziej kreatywne podania, jakie z życiu widziałeś, i zwody, które mogłyby rozsadzić internet.

Wszyscy rodzice dopingowali z boku boiska, jakby to był finał mistrzostw świata, a reprezentacja USA grała o złoto. Wszyscy... z wyjątkiem moich. Moja mama, kiedy żyła, też tak kibicowała. Pamiętam, że było to trochę krępujące, ale szczerze mówiąc, było mi miło. Na tym meczu obecny był więc tylko mój tata. Stał za linią boczną ze skrzyżowanymi ramionami, jak zawsze. Jest wysoki, silny, ma gęste rude włosy i dłonie wielkości rękawic baseballowych. W liceum był gwiazdą futbolu amerykańskiego. Jakiś łysy facet, którego nigdy wcześniej nie widziałem, ubrany w długi wełniany płaszcz z guzikami, próbował coś do niego zagadać, ale mój ojciec zdawał się go nie zauważać.

Wiem, że lubi patrzeć, jak gram, ale nigdy wiele nie mówi. Taki już jest. Odkąd mamy nie ma, ciągle pracuje, żeby opłacić rachunki. Ma naprawdę mnóstwo na głowie.

Ups. Obserwowanie taty sprawiło, że przegapiłem okazję do przejęcia piłki. Billy Hood — nasz lewy obrońca — zdołał wybić piłkę, ale zrobił to trochę na oślep, więc Tygrysy znów ją przejęły. Billy jest szybki, silny i dobrze broni, ale niektóre psy z naszego osiedla lepiej radzą sobie z piłką.

Na szczęście wkrótce nadarzyła się kolejna okazja. Udało mi się przejąć piłkę w środku pola. Cofnąłem się i zrobiłem sobie trochę miejsca, żeby móc się rozejrzeć i ocenić sytuację.

Byłem mniej więcej na środku boiska i między mną a bramką znajdowało się zbyt wielu obrońców, żeby przeprowadzić samotny rajd.

Podąłem więc do Dennisa, środkowego pomocnika, po czym ruszyłem sprintem do przodu.

— Odegraj! — krzyknąłem.

Dennis w lot odczytał moje zamiary i kopnął piłkę z całej siły w stronę bramki przeciwnika. Pobiegłem za nią i dopadłem do niej jako pierwszy w pobliżu pola karnego. Gdy jeden z obrońców próbował mnie zatrzymać, zrobiłem zwód w prawo i ominąłem go na pełnej prędkości.

Między mną a bramką było jeszcze dwóch obrońców. Zawałałem się, zastanawiając, czy powinienem ich kiwać. Normalnie nie miałbym wątpliwości, ale Tygrysy miały w składzie wielkich, szybkich i naprawdę dobrych zawodników. Czas uciekał, a my przegrywaliśmy jedną bramkę, więc postanowiłem zaryzykować. Zamarkowałem podanie w lewo. Pierwszy obrońca dał się nabrać. Szybko ruszyłem w prawo i minąłem go jak pacholka. Nawet się nie ruszył. Teraz musiałem poradzić sobie z Ronniem Lewisem, ich środkowym obrońcą i najlepszym zawodnikiem. Ronnie był chyba najlepszym stoperem w całym stanie. Był dwa razy wyższy ode mnie, puszczał mu się już wąs i wyglądał na osiemnaście lat.

Ronnie ruszył prosto na mnie. Nie mogłem po prostu kopnąć piłki obok niego i za nią pobiec. Był na to zbyt szybki. Zacząłem więc tańczyć z piłką, markując ruchy w jedną i drugą stronę. Wiedziałem, że jeśli szybko go nie minę, inni obrońcy dopadną do mnie i mnie osaczą. Musiałem spróbować czegoś nowego.

Udałem, że się go boję, i odwróciłem się do niego plecami, jakbym chciał już tylko osłonić piłkę i liczyć na wsparcie kolegów. Ronnie podszedł blisko, próbując mnie zastraszyć. A ja właśnie

tylko na to czekałem. Gdy zbliżył się jeszcze bardziej, przeto-
czyłem piłkę do tyłu prosto między jego nogami i go obieglem.
Założyłem Ronniemu siatkę tyłem!

Przede mną była już tylko bramka! Zamachnąłem się i już
miałem strzelać, gdy Ronnie podciął mnie od tyłu. Upadłem
twarzą prosto w murawę.

To był naprawdę ostry, wredny faul. Powietrze przeszył gwiz-
dek sędziego. Moje kolana i łokcie krwawiły. Zignorowałem
jednak ból i szybko się podniosłem. Nie chciałem, by ktokolwiek
pomyślał, że jestem delikatny i można mnie łatwo pokonać.

Sędzia podbiegł i uniósł rękę. Pokazał Ronniemu czerwoną
kartkę za faul na mnie w polu karnym i podyktował jedenastkę
dla mojej drużyny.

Wszyscy rodzice znowu zaczęli krzyczeć. Spojrzałem na tatę —
jedyne jakiś mięsień na jego twarzy drgnął lekko. Natomiast ten
łyśy facet, który stał obok niego, wpatrywał się we mnie z wy-
rażnym zaciekawieniem, jakbym był jakimś zwierzęciem w zoo.

— Leo, ty strzelaj! — krzyknął nasz trener. — To ostatnia akcja
meczu!

Podszedłem do piłki i ustawiłem ją na jedenastym metrze.
Gdybym trafił, wyrównalibyśmy i konieczna byłaby dogrywka.
Dla Tygrysów było to tylko mecz towarzyski, bo nasi trenerzy się
znali, ale dla nas to spotkanie miało ogromne znaczenie. A ja
przy okazji zdobyłbym w tym meczu hat tricka.

Bramkarz podskakiwał na linii bramkowej, klaszcząc w rę-
kawice jak często robią to zawodowcy. Cofnąłem się o kilka kroków.
Rzuty karne to bułka z masłem. Wystarczy mocno uderzyć piłkę
w okienko. Zawsze mi się to udawało.

Koledzy z drużyny pokleпали mnie po plecach i wrócili za linię
połowy boiska. Gdy rodzice ucichli, usłyszałem świergot pta-
ków w drzewach i szum ruchu ulicznego przy miejskim parku.

Wziąłem głęboki oddech, wciągając zapach soczystej, świeżo skoszonej trawy.

Sędzia gwizdnął. Bramkarz znieruchomiał i rozłożył szeroko ręce. Ruszyłem do przodu, prosto na piłkę, po czym w ostatniej chwili, już składając się do strzału, przechyliłem ciało lekko w lewo i posłałem futbolówkę w prawy górny róg bramki.

To było wspaniałe uczucie. Ten słodki dźwięk kontaktu buta z piłką w momencie, gdy zdajesz sobie sprawę, że Twoja stopa trafiła ją idealnie. Bramkarz nie miał żadnych szans. Uśmiechnąłem się, oczami wyobraźni widząc już piłkę trzepoczącą w siatce, ale... ta odbiła się od poprzeczki i przeleciała nad bramką.

Sędzia trzykrotnie dmuchnął w gwizdek. Mocno i donośnie. Koniec meczu.

Niespodziewany gość

Mieszkaliśmy półtora kilometra od boiska. W drodze powrotnej z meczów tata zawsze pozwalał mi jechać na przednim siedzeniu naszego starego forda rangera. Kochał swój samochód, ale nigdy w nim nie sprzątał, więc w środku zawsze waliło starymi skarpetkami. Na desce rozdzielczej trzymał zdjęcie mamy, a na konsoli leżał stosik płyt z klasyką rocka. Tak, samochód mojego taty jest tak stary, że ma odtwarzacz CD.

Moja młodsza siostra Genevieve siedziała z tyłu, podśpiewując sobie jakąś piosenkę z filmu Disneya. A ja, popijając gatorade'a i chrupiąc batonik muesli z kawałkami czekolady, nie mogłem przestać myśleć o niewykorzystanym rzucie karnym. Ciągłe odtwarzałem tę sytuację w głowie, próbując zrozumieć, co poszło nie tak. Czasem analizowałem w ten sposób swoje zagrania, żeby nie popełnić tego samego błędu drugi raz.

— Nie mogę uwierzyć, że przeze mnie przegraliśmy mecz — powiedziałem.

Tata ściszył piosenkę Bruce'a Springsteena, który ma już chyba z dziewięćdziesiąt lat i brzmi dla mnie jak dwa koty walczące w kuwecie.

— O czym ty mówisz, Leo?

— O tym karnym.

— Czy nie strzeliłeś dwóch bramek?

— Ale nie strzeliłem tej najważniejszej.

— Bez twoich goli drużyna nie miałaby nawet cienia szansy na remis. A czy nie bawiłeś się świetnie podczas gry?

— Tak, ale...

— Żadnych „ale”, synu. Wygrana, przegrana, to nie ma żadnego znaczenia. Po prostu zawsze dawaj z siebie wszystko i dobrze się baw. Tylko to się liczy.

Mój tata kompletnie tego nie rozumiał. Wiedziałem, że wygrywanie to nie wszystko, ale nic na to nie poradzę, że nienawidziłem przegrywać. Taki już po prostu jestem.

Tak sobie właśnie myślę, że mój tata w ogóle niewiele rozumiał, zwłaszcza gdy wpadałem w kłopoty w szkole. Ale to nic nie szkodzi, bo wiedziałem, że nas kochał i ciężko pracował, żeby płacić rachunki i zapewnić nam jedzenie oraz wszystko, czego potrzebowaliśmy. I chociaż nie miał pojęcia o piłce nożnej — oglądał w telewizji tylko futbol amerykański i baseball, a idei spalonego nie potrafił zrozumieć, mimo że tłumaczyłem mu to chyba ze sto razy — to i tak zawsze mi smutno, gdy nie mógł przyjechać na któryś z moich meczów.

— Kim był ten pan ze śmiesznym akcentem? — odezwała się nagle Genevieve z tylnego siedzenia.

Ginny miała sześć lat i uparcie odmawiała noszenia wszystkiego, co nie miało naszytego jednorożca lub księżniczki. Jadała tylko hamburgery, makaron z serem i spaghetti z klopsikami, a jej gust muzyczny był jeszcze gorszy niż naszego taty. Moja mama była nauczycielką muzyki w liceum i nauczyła mnie wszystkiego o dobrej muzyce. *Ja* wiedziałem, co to jest dobra muzyka.

— To Anglik. Przyjechał do miasteczka w odwiedziny do siostry — wyjaśnił tata. — Ona mieszka z rodziną w Columbus, a jej syn gra dla Tygrysów.

— *Anglik?* — zapytała Ginny. — A kto to jest?

— To ktoś, kto mieszka w Anglii. To kraj w Europie, dużo starszy niż nasz. Mają tam królową, a dawno temu przybyli stamtąd osadnicy...

— Mają *królową*? — pisnęła Ginny.

— Najważniejsze jest to, że mają tam Premier League — powiedziałem, sięgając po paczkę krakersów Cheez-Its. — To najlepsza liga piłkarska na świecie.

— Tak? — mruknął tata tym swoim tonem, którego używał, gdy tak naprawdę nie słuchał. Używał go zwłaszcza wtedy, gdy zaczynałem mówić o grach wideo i profesjonalnej piłce nożnej.

— W lidze hiszpańskiej jest FC Barcelona — powiedziałem. — PSG, Juventus i Bayern Monachium grają w innych ligach i też są świetnymi drużynami. Ale Premier League jest najlepsza.

— Jak się nazywa królowa?

— Nie wiem, kochanie — odparł tata. — Chyba Elżbieta.

Nasze miasteczko jest naprawdę niewielkie. Tata mówił, że mieszka tu 20 000 osób, ale powiem Ci, że nigdy nie działa się tu nic fajnego i miałem wrażenie, iż mieszkam w prawdziwej dziurze. Nuda, nuda, nuda. Nuda we wtorkowe popołudnie. Nuda w dzień szkolny.

Ale ja nie miałem z tym problemu. Na szczęście była piłka nożna i miałem już zaplanowaną całą przyszłość. Gdy tylko będę wystarczająco dorosły, dołączę do profesjonalnej drużyny piłkarskiej, żeby móc podróżować po świecie i robić dokładnie to, co chcę: grać w piłkę cały dzień, a w gry wideo całą noc. Razem z kolegami zamieszkalibyśmy w mieszkaniu w dużym mieście i jedlibyśmy, co nam się żywnie podoba.

Na razie jednak mieszkaliśmy tak jak wszyscy — w szarej dzielnicy z małymi działkami, na których stały małe domki pokryte szarym sidingiem. Lubilem nasz dom. Mieszkaliśmy w nim całe życie, a od jakiegoś czasu martwiłem się, że ktoś może nas stąd

wyrzucić. Kiedy mama żyła, wszystko było okej. Rodzice mówili, że mają dobre świadczenia. Nie byłem do końca pewien, co to dokładnie oznaczało, ale wiedziałem, że na przykład mieliśmy ubezpieczenie zdrowotne, a to przydatne, gdyby któreś z nas musiało iść do lekarza. Mój tata jest stolarzem, ale pracuje na własny rachunek i nie zawsze ma wystarczająco dużo zleceń. Pewnego razu podsłuchałem, jak rozmawiał z ciocią Janice o tym, że brakuje mu pieniędzy na wizyty lekarskie i rachunki za dom. Bałem się, że jeśli sytuacja się nie zmieni, być może będziemy musieli przeprowadzić się do mieszkania w bloku lub w jakieś gorsze miejsce.

Gdy wróciliśmy do domu po meczu z Tygrysami, przebrałem się i nakarmiłem Messiego. Messi to moja jaszczurka. Czy pisałem już, że interesuję się gadami, zwłaszcza jadowitymi i trującymi? Swoją drogą, te dwa pojęcia nie oznaczają tego samego. Stworzenie jadowite wstrzykuje swoją toksynę ofierze, zwykle przez ugryzienie lub użądlenie. A jeśli zwierzę jest trujące, oznacza to, że toksyna jest przekazywana wrogowi w sposób, który naukowcy nazywają biernym, na przykład przez wdychanie, połknięcie lub dotyk. Można to zapamiętać sobie tak: stworzenie jadowite używa jadu do ataku, a trujące używa toksyny, czyli trucizny, do obrony. Bardzo chciałbym mieć żabę, która nazywa się drzewołaz niebieski, ale tata powiedział, że są zbyt drogie i niebezpieczne. Wyjaśniłem mu, że te trzymane w niewoli nie są toksyczne, chociaż naukowcy nie są pewni dlaczego. Uważają, że to zależy od tego, co żaby jedzą w swoim naturalnym środowisku. Myślę, że mój tata nie wierzy ani mnie, ani naukowcom.

Przebrałem się i włączyłem Fifę na PlayStation, podczas gdy moja siostra tańczyła do muzyki w swoim pokoju, a tata majsterkował w szopie. Później wpadł do mnie mój kumpel Carlos. Po obiedzie pobiegliśmy do parku, żeby pograć w piłkę z kolegami.

Gdy wróciłem do domu, poćwiczyłem jeszcze kilka trików z piłką na podwórku, zanim się ściemniło.

Tak. Dużo czasu poświęcam piłce.

Nie chodzi tylko o to, że kocham tę grę i jestem w niej dobry. Po prostu gdy mam piłkę przy nodze, to przestaję myśleć o kłopotach w szkole, nie martwię się o tatę i pieniądze ani nie rozpamiętuję, dlaczego moja mama zmarła tak młodo.

Po prostu gram.

— Leo! — zawołała moja siostra, wystawiając głowę przez drzwi. — Chodź tu szybko!

— Bo co?

— Bo ktoś do ciebie przyszedł.

— Kto?

— Ten pan z Anglii.

— A czego on ode mnie chce?

— Nie wiem. Myślisz, że zna królową?

— Na pewno nie, Ginny. Królowe i królowie nie rozmawiają ze zwykłymi ludźmi — odpowiedziałem. Było już prawie ciemno, a ja wciąż ćwiczyłem nowy trik i nie chciałem jeszcze kończyć. — Zaraz przyjdę.

— Tata mówi, żebyś przyszedł natychmiast.

— Oj tam, oj tam. Zamknij jadaczkę, Ginny.

— Tata mówił, żebyś tak do mnie nie mówił. — Zmarszczyła brwi i zniknęła w domu.

Postanowiłem zignorować jej słowa i dalej ćwiczyłem w najlepsze. Po chwili z domu wyszedł tata, a za nim ten łysy facet, którego widziałem na meczu. Miał na sobie ten sam wełniany płaszcz i jakieś dziwne spodnie — takie wąskie w łydkach. Ciemne kręgi pod oczami sprawiały, że wyglądał na zmęczonego. Przez ramię miał przewieszoną skórzaną torbę przypominającą damską torebkę. Był tak wysoki jak mój tata, ale znacznie chudszy i jeszcze

bledszy. Moja mama była drobna i niska jak ja. Wszyscy mówią, że jestem do niej podobny, ale moje włosy mają ciemniejszy odcień blondu, a jej skóra była dużo bardziej opalona niż moja. Na pewno za to odziedziczyłem po niej kręjące się włosy. To koszmarnie przy rozczesywaniu i czasem muszę wycinać kołtuny.

Anglik wpatrywał się we mnie przenikliwie — tak samo, jak robił to na meczu. Nie w nieprzyjemny sposób, ale tak, jakby... jakby mnie oceniał czy coś w tym rodzaju.

— Leo — odezwał się tata dziwnie ściśniętym głosem. — Ten pan chciałby cię poznać.

— Cześć, Leo. — Obcy wyciągnął rękę w moją stronę. — Jestem Philip Niles.

Spojrzałem mu prosto w oczy, tak jak uczył mnie tata, podszedłem i uściśnąłem dłoń. Jego uścisk nie był mocny jak taty, a wewnątrz jego dłoni było wilgotne i lepkie.

— Dzień dobry — powiedziałem.

— Ćwiczysz do zmroku, co? Naprawdę lubisz tę grę, prawda?

Facet miał dziwny akcent. Mówił tak, jakby bolał go ząb i przez to połykał końcówki wyrazów.

— Tak, pewnie — odparłem.

Ginny przewróciła oczami.

— On wręcz kocha piłkę nożną. Tylko o tym ciągle gada. No, może jeszcze o jaszczurkach i grach wideo.

Wróciłem do żonglowania piłką, zastanawiając się, czego może od nas chcieć ten facet, ale szczerze mówiąc, nie przejmowałem się tym zbyt. Może zamierzał się wprowadzić gdzieś niedaleko i miał dzieciaka w moim wieku? Kontynuowałem żonglerkę, podbijając piłkę na przemian obiema stopami, udami i głową.

Philip i tata nie spuszczaali ze mnie spojrzenia.

— Pokaż panu jakąś sztuczkę — zachęciła mnie Ginny.

Podbiłem piłkę na lewą stopę i przyjąłem ją podbiciem. Przytrzymałem przez chwilę w powietrzu, nie pozwalając jej dotknąć ziemi, po czym podrzuciłem znowu i zakręciłem wokół niej nogą. Ta sztuczka nazywa się „dookoła świata” i jest dość trudna do opanowania. A przynajmniej na początku, bo teraz już robię ją z łatwością. Wykonałem pięć takich ruchów z rzędu, po czym kopnąłem piłkę wyżej i tym razem zatrzymałem ją na plecach między łopatkami.

— Imponujące — powiedział Philip. — Gdzie się tego wszystkiego nauczyłeś?

Wzruszyłem ramionami.

— Głównie z YouTube’a.

Wykonałem jeszcze kilka sztuczek, a kiedy znów na nich popatrzyłem, przyłapałem go, jak wymienia znaczące spojrzenia z ojcem. Powoli zaczynało mnie to irytować. Kim był ten facet? Kolejnym kiepskim trenerem z prywatnej szkoły próbującym mnie zwerbować?

— Ginny — powiedział tata — czy mogłabyś pobawić się w domu przez kilka minut?

W jego głosie wciąż słychać było tę dziwną nutę. To również zaczynało mnie niepokoić.

— Dlaczego? — zapytała.

— Po prostu zajmij się chwilę sama sobą, kochanie. Możesz nawet coś pooglądać.

Ginny podskoczyła radośnie i pobiegła do środka, żeby tata przypadkiem nie zdążył zmienić zdania. Ojciec i Philip zeszli z ganku i usiedli przy rozpadającym się stole piknikowym.

— Chodź tutaj, Leo — przywołał mnie tata.

W tym momencie byłem już pewien, że dzieje się coś dziwnego. Ale co to mogło mieć wspólnego ze mną? Po raz ostatni podbiłem

piłkę, złapałem ją i posłusznie podszedłem do stołu. Usiadłem naprzeciwko nich. To wszystko było naprawdę dziwne.

— Leo, ten pan... Philip... jest skautem piłkarskim z Londynu. Z Londynu w Anglii.

Zamrugalem gwałtownie.

Nie spodziewałem się tego.

A tymczasem tata kontynuował:

— Tam futbolem nazywają piłkę nożną...

— Wiem — przerwałem mu.

Philip pochylił się do przodu i złożył ręce na stoliku — tak, jak robią to dorośli, gdy mają coś poważnego do powiedzenia.

— Wiesz, kto to jest skaut, Leo?

— Chyba trochę. Nie bardzo.

— A słyszałeś kiedyś o klubie piłkarskim London Dragons?

— London Dragons FC?

— Tak. O Smokach.

— No jasne. Grają w Premier League.

— A ja właśnie dla nich pracuję. Jestem skautem młodzieżowym. Moim zadaniem jest podróżowanie po świecie w poszukiwaniu nowych graczy, którzy pasują do naszego profilu i mogliby dołączyć do naszej szkoły piłkarskiej.

Zamrugalem jeszcze kilka razy. Właściwie nie mogłem przestać mrugać.

— W Ameryce?

Philip lekko się uśmiechnął.

— Niestety nie. Nie mamy tu szkoły i nie prowadzimy w Ameryce aktywnej rekrutacji młodzieży w tym wieku. Ale akurat przyjechałem tu, żeby odwiedzić siostrę, i zaprosiła mnie na mecz swojego syna. I tam widziałem, jak grasz. Muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem.

— Naprawdę? — Z jakiegoś powodu byłem w stanie wydusić z siebie tylko szept.

— Tak. Masz prawdziwy talent, Leo.

— Ale ja jestem taki... No wie pan, jest tylu większych i szybszych chłopaków.

Zaśmiał się.

— Niektórzy z najlepszych piłkarzy świata są najmniejszymi zawodnikami na boisku. Maradona miał ledwie metr sześćdziesiąt pięć wzrostu. Messi też jest niewysoki. To sprawia, że twój talent jest jeszcze bardziej intrygujący. Dzisiaj byłeś zdecydowanie najlepszym graczem, i to na tle starszych i silniejszych chłopców. Najlepszych w całym stanie.

— Tygrysy to najlepsza drużyna w Ohio — powiedział tata, co mnie zaskoczyło. Nie wiedziałem, że ma o tym jakiegokolwiek pojęcie.

— I jedna z lepszych w całych Stanach — dodał Philip.

— Naprawdę? — spytałem, nieco zaskoczony.

— I potrafił pan wywnioskować to wszystko z jednego meczu? — zawtórował mi ojciec.

Philip posłał tacie przebiegły uśmiech.

— Pan jest stolarzem. Potrafi pan chyba odróżnić dobry kawałek drewna od złego, nie?

— W mgnieniu oka.

— Piłka nożna to moja praca i jestem w tym naprawdę dobry. W poszukiwaniu młodych talentów podróżuję po całym świecie: Afryce, Azji, Bliskim Wschodzie. Nie zawsze mogę przewidzieć, jak potoczy się kariera danego zawodnika i czy ostatecznie będzie miał to coś, by zostać profesjonalistą albo chociaż dostać się do akademii, ale prawdziwy talent potrafię rozpoznać zawsze.

— Rozumiem — powiedział tata, gdy Philip zaczął zapinać płaszcz. Na dworze robiło się chłodno.

Mężczyzna zwrócił się do mnie:

— Leo, twój tata i ja rozmawialiśmy o pewnej sprawie i uznaliśmy, że powinniśmy zapytać cię o to razem.

— Zapytać? Mnie? O co? — Spojrzałem na tatę, a on skinął głową, próbując tym gestem zapewnić, że wszystko jest w porządku.

— Czy wiesz, że wszystkie najlepsze kluby, w tym Smoki, mają swoje akademie młodzieżowe, w których szkolą i rozwijają obiecujących młodych zawodników? — kontynuował Philip.

— Coś tam słyszałem — odparłem.

— Na przykład Messi, Iniesta i Xavi Hernández zaczynali w akademii młodzieżowej Barcelony. Wielu piłkarzy tak właśnie zaczyna. Ale trzeba uczciwie przyznać, że większość tych, którzy trafiają do akademii, nie kończy jako zawodowcy. Droga do tego, by zostać profesjonalnym piłkarzem, jest niezwykle trudna i wymaga czegoś znacznie więcej niż tylko talentu. Jednak akademie są doskonałym miejscem, by rozpocząć tę podróż.

Gdy spojrzałem na tatę, zobaczyłem na jego twarzy dumny uśmiech, ale także smutek w oczach, którego nie rozumiałem. Może tęsknił za mamą i żałował, że jej z nami w tym momencie nie ma?

— Każdego lata w naszym ośrodku treningowym w Londynie Smoki organizują obóz młodzieżowy — powiedział Philip. — I co roku zapraszamy wybranych zawodników z całego świata do udziału w tym przedsięwzięciu. Ten obóz to miesięczny program, podczas którego decydujemy, kto otrzyma zaproszenie do naszego programu rozwoju młodych talentów. Do szkoły piłkarskiej, którą nazywamy właśnie Akademią.

Siedziałem nieruchomo, nie śmiać nawet oddychać, i zastanawiałem się, czy aby czasem nie zdrzemnąłem się i to wszystko mi się po prostu nie śni.

— Myślę, że masz szansę dołączyć do Akademii, Leo. Zostało nam jeszcze kilka wolnych miejsc na letnim obozie i przyjechałem dziś tu po to, żeby cię zaprosić.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

DAWAJ Z SIEBIE WSZYSTKO — DO OSTATNIEJ SEKUNDY!

Wciągająca i inspirująca opowieść o marzeniach, ambicji i sporcie.

Cześć! Jestem Leo. Leo K. Doyle. Mam dwanaście lat. Uwielbiam piłkę nożną i gry wideo. Kocham piłkę nożną tak bardzo, że swoją jaszczurkę nazwałem Messi! Szczerze mówiąc, to rozmawiam z nią jak z człowiekiem. Poza sportem kocham komiksy, uwielbiam naleśniki bananowe i wszelkiego rodzaju gady — zwłaszcza te niebezpieczne. Ale nie bójcie się, Messi jest niegroźny i zawsze mnie słucha! Niestety życie to nie tylko naleśniki bananowe, mecze piłkarskie i koledzy. Mam siostrę. Rozumiecie mój ból, prawda? O szkole nie wspominając — ona też jest do bani! Jestem zwyczajnym dzieciakiem, takim jak Ty.

Trzymam w ręce zaproszenie na letni obóz organizowany w ramach jednej z akademii piłkarskich. Jeszcze nie wiem, jak ta historia się zakończy. Czy będę wystarczająco dobry? Czy przebiję się do drużyny młodzieżowej? Czy uda mi się dołączyć do zawodowców? Jeżeli tak jak ja kochasz sport, to zdecydowanie książka dla Ciebie! Bez względu na to, jak wyglądasz, do jakiej szkoły chodzisz, z którego kraju pochodzisz, czy mieszkasz w mieście, czy na wsi, z pewnością kojarzysz te angielskie nazwy: Premier League, Arsenal, Chelsea i Manchester City. Zapraszam Cię do swojego świata!

T.Z. LAYTON to w rzeczywistości Layton Green — uznany autor bestsellerów, który pod tym pseudonimem pisze książki dla młodzieży. Prywatnie jest ojcem, trenerem młodzieżowej drużyny piłkarskiej, byłym zawodnikiem drużyny uniwersyteckiej i zagorzałym entuzjastą tej pięknej gry.



cena: 46,90 zł